

Wizja bliska sercom

Artykuł dyskusyjny

Leszek Goliński

Odzyskani ludzie

K. Dębicki

Wystawa, obrazująca odbudowę Warszawy, budziła ogólnie zainteresowanie na zlocie SFMD w Pradze. Dzisiaj tysiące mieszkańców stolicy zatrzymują się przed jej planszami, milcząco składając hołd jej ruinom i tempu jej odbudowy.

Na Marszałkowskiej grzechozą potężne, radzieckie ko paczki. Już od późnego, jesien nego switu podjeżdżają pod ich wyciągnięte, stalowe ramiona sznury samochodów-wy wrotke. Ginie Marszałkowska parterowych sklepikarskich ru der. Powstaje nowa, imponują ca Marszałkowska. Dzielnica Mieszkaniowa. Przed wielkimi planami i wykresami, wystawionymi wprost przy chodni ku, stoi zawsze, o każdej po rze dnia gromada ludzi. Wszczynają się doraźne, ży wione dyskusje, padają uw agi, rodzą się komentarze.

Mieszkańcy Warszawy biorą żywiołowy udział w odbudowie swego miasta. Dbali o jego pie kno, o godną stolicy oprawe, krytykują nieudane projekty architektów, aprobują naj śmielsze próby przeobrażenia oblicza miasta. Na razie te kry tyki i dyskusje nie wpływają bezpośrednio na zmiany w pla nach architektonicznych, ale i na tym polu następuje szybka praca.

W prasie codziennej i tygod nowej w związku z odbudową Warszawy, pojawiały się ob szersze artykuły, omawiające szeroko i wyczerpująco proble my architektoniczne pierwsze go miasta Polski. Socialistyczne. W związku z odbudową Gdańska, postępująca teraz szybko naprzód i nabierająca coraz realniejszych kształtów, spotykaliśmy się również z po ważnymi artykułami, które zaznajamiali czytelnika z ca łokształtem przeobrażeń, jakie zmieniały oblicze naszego wiel kiego portu.

Jest jeszcze jedno, równie zniszczone miasto, o którym niestety niewiele się mówi i pi sze. Miastem tym jest Wroc ław.

Zastanówmy się: na prze strzeni ostatnich kilku lat ro dzily się i umierały najróż niejsze koncepcje odbudowy Wrocławia w najzupełniejszej tajemnicy i osamotnieniu. Na przestrzeni ostatnich kilku lat odbył się zaledwie jeden wie czór dyskusyjny, pojawiło się zaledwie kilka dosyć schematycznych i ogólnikowych ar tykułów w prasie wrocław skiej, poświęconych proble mom odbudowy i przebudowy naszego miasta.

Czyżby mieszkańcy Wroc ławia obojętni byli na losy mia sta, ich pracy i odpo czynku, radości i troski? Czy nie interesują ich zarzysy no wego, wielkiego, polskiego Wrocławia, który ma się z ich codziennego wysiłku narodzić?

pamiętnika

Porucznik Wojciesz. Polak, urodzony pod Moskwą, zna jący doskonale język polski, uczestnik bitwy pod Lenino, odznaczony również Krzyżem Walecznych i Orderem Czerwonej Gwiazdy, był dowódcą kompanii piechoty. Prosty, nieskomplikowany charakter, imponował przełożonym, podwład nym i kolegom. Kiedy budziło nas w nocy nagle światło lampy naftowej, wiedzieliśmy, że Wojciesz pisze. Listy były jedynym jego nałogiem. Pisał do staruszki matki, czekającej na po wrót syna, pisał do żony, pełniącej służbę w jednym ze szpi tali polowych, pisał do dzieci, przebywających u brata. I pra wie codziennie poczta polowa przychodziła odpowiedzi. Starce pismo matki, niewprawne, duże litery dzieciennego pisma i proste, wyrobione, równe pismo żony, wywoływały u Woj cieszusa radość. Cieszył się porucznik Wojciesz. Wraz z nim, cieszyliśmy się wszyscy. Każdy z nas miał kogoś bliskiego i każdy czekał na listy od bliskich, krewnych, przyjaciół...

Może wam się zdawać — ciągnął dalej kapitan Osipow — że to o mówię nie jest prawdziwe. Ale przekonacie się, że to wypływa z życia. Są epoki, które nie wracają. Może ich powiedziałem. Żadna epoka, która przeszła, nie wra ca. Życie jest ciągle nowe. I to co jest nowe, jest silne. Pamiętacie wrzesień 1939 roku? Czy sądzicie, że to, co było przed nim, taki ustrój jaki był u was, może się powtórzyć? Przecież nie pozwolicie na to. Przecież walczyliście o to, żeby było inaczej, lepiej, żeby człowiek wiedział, że żyje dla idei.

— Zaledwie o 6 kilometrów stąd, w Żytomierzu, jest cmentarz. Byliście tam? Widzieliście, ile jest na nim polskich grobów? Jak myślicie, kto tam leży? Różni ludzie — prawda? Stare groby, to groby właścicieli ziemskich, obszarników, którzy tu, na Ukrainie posiadali swoje majątki i zmarli przed Rewolucją. Ale są i nowe groby. To mogły tych, którzy pomimo iż byli Polakami, pozostali u nas, w Związku Radziec kim. Pozostali dlatego, że nie chcieli mieszkać tam, gdzie istnieje wysiłek, niesprawiedliwość, gdzie nie można było być wartościowym człowiekiem. A czy ty, czy wielu podobnych do ciebie, nie wolałoby zostać u nas, gdybyście nie mieli tej pew ności, że życie w Polsce zmieni się na lepsze?

— Ale ono się zmieni. Wkrótce będziemy w Polsce. Oczy ścimy naszą ojczyznę z nieprzyjaciela. Wspólnie będziemy zwyciężali wroga. Ale pozostanie w naszym kraju wróg wewnętrzny. Będą nimi ci, którzy nie zechcą zgodzić się z tym, co będziecie robić. Dlatego, że będzie to dla nich niewygodne. I w tej walce będziecie musieli poradzić sobie sami. My będzie-

strój triumfującej burżuazji, wykształcił styl najbrzydszy, najbardziej odrażający, najbar dziej bezplanowy. Cechowały go secesyjne, obskurne, kamie nice czynszowe, gład przestrze ni, podyktowany względami e konomicznymi, ciemne oficy ny, cuchnące, beznoszące po dwórka. Cechowały go obrzy dliwe keniony wąskich ulic, ko szarowe gmachy publiczne, a w najlepszym wypadku nieu dolne naśladownictwa śred niowiecznych i starożytnych mistrzów w pseudogotyku i w klasycyzmie.

Kapitalizm w swojej ostat niej fazie, w fazie gorączko wego rozwoju sprzeczności, w fazie gorączkowego dojrzewa nia imperializmu wyhodował bezduszne bloki - pudełka ze stali i betonu, albo bezdusznie prostolinijne, albo dziwaczne i formalistyczne. Tymi bloka mi chciał zdusić wszelkie pró by przejawiania cech narodo wych w budownictwie, chciał zamknąć cały swój przepych i nędzę w żelbetonowych kosa rach, w stupańkowych pudłach banków i trustów.

Wrocław — z wyjątkiem nie wielkiej enklawy zachowanego starego miasta, rozsławanego na Ostrowie Tumskim i wokół rynku, a zniekształcone go kapitalistyczną sztukaterią — był typowym wykutem sto sunków kapitalistycznych. Od rążająca brzydota czynszowych ruder przyniosła ostatnie przebiłyśki średniowiecznego piękna. Tani blichtrz i ciężka solidność nowobogackich kamienie i willi dzielnic połud niowej i Krzyków kontrasto wał z koszarowo - wieżow nym stylem gmachów publi cznych śródmieścia.

Dopiero budownictwo ostat niego dwudziestolecia próbo wało nawiązać do kubizmu amerykańskiego, ale z dodat kiem typowo niemieckich i mieszczańskich gipsowych sztukaterii, stożkowatych do mów, wybujałych dachów. Mi mo swego pięknego położe nia, mimo nowoczesnych, sze rokich arterii, mimo zwycię skiej, ożywej zieleni, Wroc ław był architektonicznie jed nym z najbrzydszych miast niemieckich i pozostał tym bardziej jednym z najbrzy dszych architektonicznie miast w Polsce. Trzeba się do tego odważyć przyznać.

Wojna w pewnym sensie sprzyjała planom przebudowy miasta, zniszczenia tej brzydoty.

Jeden z pierwszych projek tów przebudowy Wrocławia przewidywał podział miasta na poszczególnie, oddalone od siebie, samodzielne i samo wystarczalne dzielnice, silną decentralizację miasta z mar twym, biurowo - handlowym

śródmieściem i z robotniczy mi ghetami w pobliżu fabryk czy na peryferiach.

Zaludnienie miasta odbywa ło się w sposób żywiołowy, bezplanowy i w rezultacie sil na w pierwszym okresie pry watna inicjatywa, jak również inteligencja pracująca zajęła najpiękniejsze dzielnice ogro dowe, podczas gdy Wrocław robotniczy skoncentrował się w czynszowych ruderach śród mieścia, bliższych wielkim za kładom pracy. Trudności ko munikacyjne w pierwszym okresie sprzyjały takiemu uk ształtowaniu.

Drugi — obecnie realizowa ny — projekt przewiduje cen tralizację miasta, śródmiej skie dzielnice mieszkaniowe, większe uspołecznienie życia przez budowę i odbudowę ra ziej potężnych, komfortowych bloków mieszkalnych, niż in dywidualnych, oddalonych od siebie will, które rozbijają społeczeństwo miejskie na za sklepione życie rodzinne.

W związku z tym znikają dzielnicowe centra handlowe na wyraźną korzyść śródmiej scia i staje ważne zagadnienie budowy wielkich arterii prze lotowych i potężnej sieci ko munikacyjnej.

Jak będzie wyglądał Wroc ław w Planie Sześciolatnim? To pytanie mamy prawo po stawiać sobie w ślad za miesz kańcami Warszawy. Tak jak oni, chcemy widzieć u siebie wielkie planse i makiety, do stępne dla wszystkich, a od zwierciadlające projekty prze budowy miasta. Tak jak oni chcemy uczestniczyć w dysku sjach, chcemy sami dorzucze nia, bo znamy miasto, dobrze, bo żyjemy jego codziennym życiem. Tak jak oni chcemy i pragniemy, aby Wrocław z roku na rok stawał się pięk niejszy, by zmieniał swoje oblicze, by z polipa kapitaliz mu przeradzał się w miasto radosnej pracy, w miasto so cjalistyczne, w miasto ja śnych, czystych mieszkań robotniczych, w miasto pię knych, zielonych ulic, wielkich sklepów, teatrów i kin.

Sprawa odbudowy miasta nie może być chowana pod zielonym sukniem. Wiemy, że odbudowa Wrocławia nie mo że iść tym tempem, co odbu dowa Warszawy, ale wiemy również, że sprawa odbudo wy Wrocławia, podobnie, jak sprawa odbudowy stolicy, mu si stać się sprawą nas wszy stkich.

Aby nazwiska jego budow nicych znane były każdemu. Aby styl jego gmachów był stylem naprawdę najbliższym, naprawdę narodowym. Aby jego obraz — obraz Wroc ławia przyszłości — był obra zem bliskim naszym sercom.

My służyli wam radą, pomocą, ale od was będzie zależeć, jak długo będzie ona trwała. I dopiero wtedy przekonasz się, że istnieje rodzaj walki bezkrawej. Zobaczysz, ile sił będzie ona kosztowała. A przecież wiesz, że nie można zakończyć jej inaczej aniżeli pełnym zwycięstwem.

Za oknem przewalały się niskie, skłębione chmury. Siegnęliśmy po nowe papierosy. Gdzieś za mgłą, zamajaczył przez chwilę obraz jutra. Jakos nie umiałem skryształizować go w sobie. Gubił mi się gdzieś pomiędzy Tietierewą a naszym oknem. Ale wiedziałem, że kapitan Osipow ma rację. Ufałem jego doświadczeniu, wierzyłem jego zmę czonemu trochę w tej chwili, siwym oczom.

Ostry dźwięk trąbki sygnałowej rozproszył ciszę ległą nad koszarami.

Lucjan wyszedł na dziedziniec. Przez otwarte drzwi wdarł się strumień orzeźwiającego powietrza, wypierając z izby kłęby tytoniowego dymu. Wstałszy od stołu. Osipow wyprostował się, poprawił pas, popatrzył na mnie i podał mi rękę.

— No to bujaj. Rozchodźmy się do zajęć. Uścisk ręki był długi i mocny.

A kiedy za kilkanaście minut spotkaliśmy się nad Tietie rewą, przyglądając się porannej toalecie żołnierzy, zapytał mnie:

— No i jak sądzisz. Z takimi ludźmi jak wasi żołnierze, prędko skończycie walkę o której dziś rozmawialiśmy?

Minęło kilka tygodni. Przyszedł krótki, oczekiwany przez nas rozkaz. Na front.

Długi pociąg ciężarowy zatrzymał się na pontonowym moście.

Pod nami spokojnie tocząc swoje wody przepływała rzeka. Bug.

A kiedy z dziesiątków wagonów rozległ się potężny śpiew Roty, przypomniałem sobie nocną rozmowę. I jeszcze raz wy mieniłem z kpt. Osipowem mocny uścisk dłoni. Już wiedzia łem, że nasza walka będzie zwycięska.

Lucjan patrzył chwilę na przeciwległy brzeg...

Igor Newerly, autor pięk nej powieści dla młodzie ży — „Chłopiec z Sal skich Stepów”, otrzymał pa ństwową nagrodę III stopnia za ostatnio wydaną przez „Czy telnik” — „Opowieść historycz na” — „Archipelag Ludzi Od zyskanych”. Opowieść „histo ryczna”, bo życie nasze w ostat nich latach pędzi galopa przez szlaki historii, zostawiając pi sarzom niekiedy tylko — kro nikarstwo.

W głosach krytyki ukazały się wypowiedzi porównujące książkę Newerlego z Makaren ki „Poematem Pedagogicz nym”.



Możemy te podobieństwa wy jaśnić jedynie zrozumieniem jedności ideologicznej poro wułości okresu w Rosji i w Polsce. Podobne sytuacje, po do bne zjawiska społeczne, go spodarcze i polityczne stworzy ły podobną problematykę w dziedzinie pedagogiki, w dzie dzinie wychowania i samowy chowywania się ludzi dorosłych i młodzieży radzieckiej i pol skiej.

Rozmiar, zasięg, znaczenie i konsekwencje ra dzieckiej rewolucji nie są po równywane z rewolucją, jaka się dokonała i dokonuje w Pol sce.

Dopiero te proporcje mając na uwadze — możemy właści wie ocenić różnicę, dzielącą najbardziej do siebie podobnych bohaterów „Archipelagu” i „Poematu”. Wielkich lotników z bezkresnych, trampowskich szlaków, „bezprizornych” wy kolejeńców i matych na naszą krajową skalę lotników i wy kolejeńców wojennych, czy po prostu sieroty.

„Archipelag Ludzi Odzyska nych” to nie tylko historia o-

środką w Bartoszewicach, ale i sprawa Freitaga-Piatkowskie go, to sprawa niezmiernie cie kawej spółdzielni rybackiej — „placówki Plusk”. I tu i tam kwestia Mazurów, kwestia ich wrastania w polskość i to nie w jakąś polskość w ogóle, ale w określoną, ludową — jest za sadniczym problemem, jest cen tralnym zagadnieniem: odzyskiwaniem człowieka dla Pol ski.

I tu Newerly widzi wyraź nie, że walka o dusze ludzi ma zurskich to była nie tylko spra wa ich samych, ale i sprawa błędów, jakie wobec tej dużej gromady ludzkiej popełniano niekiedy w pierwszych latach powojennych.

Błędy narodowych i błędów klasowych.

Umiejętna, z pasją przepro wadzana krytyka — jest du żym walorem odznaczanej po wieści. Ale nie brak tu i błę dów. Podobnie jak w części po święconej Bartoszewiczom — autor niejako i nie do końca poka zuje wroga klasowego, niejasno i nie do końca odsłania mecha nizm klasowej walki, której objawami są przecież te wszy stkie błędy nacjonalistyczne, popełniane wobec mazurskich robotników i chłopów.

Jeden z recenzentów prze ciwstawia „Archipelag Ludzi Odzyskanych” książce Wankowicza „Na Tropach Smetki”, że to niby nie żaden już tam teraz Smetek na Mazurach, ale taka radość, humor i w ogóle krzepka. Kulą w plot! Bo istot nie przeciwstawia książkę Ne werlego sanacyjnej twórczości Wankowicza, ale bynajmniej nie od strony Smetki — tego bożka jezior mazurskich.

Jeżeli ktoś ma zasługę w je go odnalezieniu, w odnalezie niu i pokazaniu tym samym polskości i słowiańskości tych ziem — to właśnie Newerly, a nie Wankowicz. To Newerly, a nie Wankowicz, naprawdę Smetkowi na pięty następuje.

A że Smetek bywa wesoły... tym gorzej dla owego recen zenta. Za umiejętne pokazanie wesołości Smetki mazurskiego, za dobrą piarską robotę nale ży się Newerlemu uznanie na pewno licznych czytelników. A takie uznanie zobowiązuje do jeszcze większej pracy nad so bą, szczególnie w dziedzinie pogłębienia ideologicznego, marksistowskiego spojrzenia na to, co w Polsce się dzieje.

*) Igor Newerly — „Archipelag Ludzi Odzyskanych”, wyd. „Czytelnik” 1950 r., str. 316.

Dobroczynca ludzkości

Zbigniew Grotowski

W komisji budżetowej pa rlamentu francuskiego to czy się dyskusja nad no wym budżetem.

Zabiera głos przedstawiciel prawicowych „socialistów”.

— Nasz nowy budżet stano wczo przewiduje za małe sumy na cele pomocy dla robotników. My „socialiści” żądamy, aby budżet nasz był układany prze de wszystkim pod kątem widze nia potrzeb mas pracujących, które reprezentujemy. Stawiam więc wniosek, aby przeznaczyć dodatkowo 100 miliardów fran ków na cele budownictwa dla robotników.

— Bravo — zawolali przed stawiciele prawicy i centrum. Zgadza się.

„Socialista” stawiał dalsze wnioski.

— Następnie proponuję, aby sumę 80 miliardów franków przeznaczyć na ubrania robo tnicze.

Znowu zerwały się oklaski. — Żądamy też poprawy ży wienia robotników francus kich. Proponuję na ten cel wstawić dodatkowo do budżetu 75 miliardów franków.

Rozległa się burza oklasków. — 40 miliardów franków na leży przeznaczyć na poprawę warunków sanitarnych i opiekę lekarską — brzmiał dalszy wniosek.

Wszystkie wnioski zostały przyjęte przez większość człon ków komisji.

Po zebraniu u przewodniczą cego komisji zjawiają się dziennikarze.

— Napiszcie panowie, że ko misja uchwaliła wielkie sumy na poprawę bytu mas robotni czych. Łącznie 295 miliardów franków.

— W czym to będzie budze cie? — dopytują się ciekawi dziennikarze.

— Jako to czym?! Oczywiście, ministerstwa wojny. 100 miliardów przeznaczamy na budowę nowych koszar, 80 mi liardów na umundurowanie, 75

miliardów na zakup konserw dla wojska, 40 miliardów na wyposażenie szpitali polowych.

— Ależ pan przewodniczący oświadczył, że są to wydatki, mające na celu poprawę bytu warstwy robotniczej.

— A co pan myśli, czy z be kuszowych mieszkań w kosza rach, z eleganckich mundurów, smacznych konserw i zbytkow nie urządzonego szpitali wojs kowych będą korzystali kapita liści? To wszystko oddamy w ręce robotników. Jeżeli cho dzi o pobór do wojska, oni są naszą klasą produkującą.

Fraszki

Teofil Kowalczyk

NIESKOPCZONOŚĆ ALBO TEATR ZAPOLSKIEJ

Remontowali — zapowiadali. Zapowiadali — remontowali. Zapowiadali...

i tak dalej i tak dalej

NA PAŃSTWA OBJĘTE PLANEM MARSHALLA

Odkąd ten plan istnieje Podobno życie jest w raju, Jednakże, jak to się dzieje, Że wam książki Marshalla

[graja? por.]

— WIERZYSZ JUŻ TERAZ, ŻE TO JEST PRAWDZIWY WSCHOD NI DYWAN?

— Napiszcie panowie, że ko misja uchwaliła wielkie sumy na poprawę bytu mas robotni czych. Łącznie 295 miliardów franków.

— W czym to będzie budze cie? — dopytują się ciekawi dziennikarze.

— Jako to czym?! Oczywiście, ministerstwa wojny. 100 miliardów przeznaczamy na budowę nowych koszar, 80 mi liardów na umundurowanie, 75

— Napiszcie panowie, że ko misja uchwaliła wielkie sumy na poprawę bytu mas robotni czych. Łącznie 295 miliardów franków.

— W czym to będzie budze cie? — dopytują się ciekawi dziennikarze.

— Jako to czym?! Oczywiście, ministerstwa wojny. 100 miliardów przeznaczamy na budowę nowych koszar, 80 mi liardów na umundurowanie, 75

